

# POMOST

PISMO SAMOPOMOCY

GDAŃSK 1995

NR 12 (71)

ISSN 1233-2623



- Sejmik Samorządowy wobec rodziny
- Szansa dla autystów
- Z pamiętnika pracownika socjalnego



## Spis treści

|   |    |
|---|----|
| Boże Narodzenie 1995 - życzenia   | 3  |
| Sejmik Samorządowy wobec rodziny<br><i>Jan Kulas</i>  | 4  |
| Fundacja „Trzeźwość” informacja   | 7  |
| „Szansa dla autystów” z prof. Erickiem Schoplerem<br>z Północnej Karoliny, twórcą programu pomocy<br>osobom autystycznym<br>rozmawia <i>Marzena Woźniak</i> | 8  |
| Odzież dla niepełnosprawnych - oferta   | 9  |
| „Organizacje parasolowe” w Niemczech<br><i>Małgorzata Załuska</i>   | 10 |
| Fotoreportaż  | 12 |
| Wkład Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem<br>w rozwój służb socjalnych na rzecz ludzi niepełnosprawnych<br><i>dr Edward Hładkiewicz</i>                 | 14 |
| Z pamiętnika pracownika socjalnego<br><i>ERES</i>   | 17 |
| Let's Learn English<br>Christmas<br><i>dr Danuta Stanulewicz</i>  | 23 |
| Okladka:<br>Pocztówka UNICEF, autor: Nicole Helle   |    |

Numer naszego konta:

WBK III o/ Gdańsk  
351809 - 501305 - 131

## Prenumerata 1996

### SZANOWNI PAŃSTWO

Kończy się rok 1995. Był to już piąty rok istnienia naszego pisma. Mamy nadzieję, że dobrze służy ono tym, którzy szukając nowych pomysłów lub kontaktu z innymi, biorą co miesiąc do ręki POMOST. Cieszymy się, że mimo konieczności pobierania opłat za prenumeratę, mamy tak wielu chętnych, gotowych ponieść te koszty.

*Zapraszamy do dalszej współpracy i wymiany  
wzajemnych doświadczeń.*

Przypominamy wszystkim, którzy chcieliby otrzymywać POMOST w roku 1996, że opłata za całoroczną prenumeratę za jeden numer wynosi 20zł. Kwotę tę należy wpłacić w styczniu na konto Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej w Gdańsku:

**WBK III o/Gdańsk 351809-501305-131**

Istnieje jeszcze możliwość otrzymania numerów z ostatnich miesięcy 1995 r.

Po wpłaceniu pieniędzy na konto WZPS-u prosimy przesłać potwierdzenie wpłaty wraz z DOKŁADNYM swoim adresem na adres Redakcji.

*DZIĘKUJEMY*



**POMOST**  
PISMO SAMOPOMOCY



*Jerzy Boczoń*



*Katarzyna Belczowska*

### **Pismo Samopomocy Gdańsk**

Wydaje: Wojewódzki Zespół Pomocy Społecznej  
80-810 Gdańsk, ul. Okopowa 21/27

Zespół redakcyjny: Jerzy Boczoń, Katarzyna Belczowska, tel. 323-712, 377-635, fax 31-43-37.

Skład i druk: Drukarnia Misiuro, Gdańsk-Brzeźno, ul. Krasickiego 9, tel./fax: 56-74-95.

Numer zamknięto: 15.12.1995 r.

## **BOŻE NARODZENIE 1995**

*Trudne czasy, jakie są naszym udziałem, sprzyjają powstawaniu wszelkiego rodzaju deformacjom i niegodziwościom. Ciężka sytuacja materialna popycha niektórych do nieuczciwości innych wyrzuca na margines życia społecznego.*

*Jednocześnie kryzysy mobilizują do wielkiego wysiłku przynoszącego niejednokrotnie niezwykle rozwiązania.*

*Święta Bożego Narodzenia  
mają w naszej kulturze znaczenie szczególne.  
Jest to czas pokoju i przebaczenia  
Czas spotkań i łamania się opłatkiem  
Wysyłanie życzeń w najodleglejsze zakątki świata  
i upominki dla najbliższych*

*Wszystkim naszym czytelnikom, współpracownikom  
i przyjaciołom życzymy, aby nadchodzące Święta  
były czasem radości i odpoczynku  
aby uczyniły nas lepszymi i szczęśliwszymi  
Bądźmy wytrwali i nie pozwólmy zmarnować tego, co już zostało  
zrobione. Pracujmy wytrwale i mądrze dalej.*

*Niech rok 1996 przyniesie prawdziwie wartościowe owoce  
w naszej pracy i życiu osobistym każdego z nas.*

*Dyrektor WZPS i Redakcja POMOSTU*

# Sejmik Samorządowy wobec rodziny

Jan Kulas

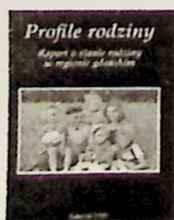
Sejmik samorządowy jest jedną ze struktur samorządu terytorialnego. Stanowi on wojewódzką reprezentację gmin. W województwie gdańskim funkcjonują 63 gminy. Gdański Sejmik jest reprezentowany przez 83 delegatów.

## 1

Rolę i kompetencje Sejmiku określają artykuły 76 i 77 ustawy o samorządzie terytorialnym. Z mocy prawa Sejmik Samorządowy ma jedynie uprawnienia doradcze, opiniodawcze i konsultacyjne. Praktycznie rola wojewódzkiej reprezentacji gmin zależy od umiejętności i zdolności oraz stopnia zaangażowania w sprawy publiczne delegatów. Tak więc nie tyle prawo, co aktywność i zaradność Sejmiku Samorządowego wyznaczają jego miejsce i rangę w regionie. Wśród istotniejszych uprawnień ustawowych należy zauważyć: ocenę działalności gmin i instytucji komunalnych, upowszechnianie doświadczeń samorządowych, ocenę działalności gmin i instytucji komunalnych, upowszechnianie doświadczeń samorządowych, ocenę działalności administracji rządowej w województwie – w tym opiniowanie kandydatów na wojewodę. Zasadniczo Sejmik może wyrażać opinię we wszystkich ważnych sprawach województwa. Stwarza to możliwość podejmowania różnorodnych inicjatyw społecznych.

## 2

W naszych rozważaniach spróbujmy określić miejsce i znaczenie rodziny. Niewątpliwie rodzina pozostaje podstawową grupą społeczną, w której kształtuje się osobowość jednostki. W rodzinie rozstrzygają się poglądy człowieka, jego system wartości, wzory zachowania oraz postawy życiowe. Rodzina w najpełniejszy sposób przygotowuje do życia w społeczeństwie. W tym też znaczeniu jest ona podstawowym elementem struktury społeczeństwa. W społecznościach lokalnych pełni rolę elementarnego i niezwykle żywotnego ognia. Dlatego też powinna być podmiotem działania władz samorządowych. Dobro rodziny i jej wszechstronny rozwój to jakby podstawowe zadanie w działalności samorządu terytorialnego.



## 3

Działacze gdańskiego Sejmiku stosunkowo wcześniej uświadomili sobie doniosłą rolę rodziny w życiu społeczności lokalnych. To właśnie w Komisji do Spraw Samorządu Terytorialnego podjęto inicjatywę instytucjonalnego umocowania rodziny w naszym województwie. W marcu 1994 roku powołano Radę do Spraw Rodziny i afiliowano ją przy dwóch głównych instytucjach wojewódzkich tj. Wojewodzie Gdańskim i Sejmiku Samorządowym. Już na „starcie” Rada uzyskała wsparcie 21 organizacji społecznych, prorodzinnych oraz, co też bardzo ważne, zdecydowane i konkretne poparcie Biskupa Gdańskiego T. Gocłowskiego. Powołanie Rady do Spraw Rodziny jeszcze w I kadencji samorządu terytorialnego świadczy o dużej wyobraźni i głębokiej wrażliwości społecznej jej animatorów i założycieli. W tym kontekście nie sposób nie wymienić jednego z ówczesnych liderów Sejmiku Samorządowego dr W. Toczyskiego. Nawiasem mówiąc i dzisiaj rodzina Toczyskich (Ewa i Witold) jest dobrym i pouczającym przykładem pobudzania aktywności publicznej – prorodzinnej w naszym województwie.

Rada do Spraw Rodziny przy Wojewodzie Gdańskim i Marszałku Sejmiku Samorządowego, bo tak brzmi jej pełna nazwa, jest oryginalnym doświadczeniem publicznym znacznie wykraczającym poza granice województwa gdańskiego. Zarówno szczegółowe zadania, jak i dotychczasowe dokonania Rady przedstawia w Raporcie jej przewodniczący Antoni Szymański (POMOST nr 70). Bez większej przesady można powiedzieć, że aktywność i dynamika pracy Rady zależy w dużej mierze od społecznej pasji i przedsiębiorczości jej przewodniczącego. W niczym to nie umniejsza roli i znaczenia prezydium Rady, w którym partycypuje m.in. wiceprzewodniczący Sejmiku Samorządowego. Ostatnio do pracy w prezydium Rady pozyskano przedstawicieli rad miejskich: Gdyni i Gdańska. Prawdopodobnie zwiększać się będzie zaangażowanie działaczy samorządowych w pracach Rady do Spraw Rodziny. Tytułem koniecznego uzupełnienia dodajmy, iż twórczy i ożywiający wpływ na działalność prezydium Rady wywierają przedstawiciele Kościoła, organizacji pozarządowych, sektora pomocy społecznej i Uniwersytetu Gdańskiego.

4

Liderzy Rady do Spraw Rodziny i Sejmiku Samorządowego za jeden z głównych celów uznali bezpośrednio zainteresowanie gmin problemami rodziny. Z tą intencją w pierwszym kwartale bieżącego roku w Gdańsku zorganizowano wojewódzką konferencję na temat gminnej polityki rodzinnej. Zapewne nie bez znaczenia były tutaj autorytet i współdziałanie nie tylko Rady i Sejmiku, ale również Wojewody Macieja Płażyńskiego i arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego. Nic więc dziwnego, że w tym doniosłym spotkaniu wzięli udział przedstawiciele niemal wszystkich gmin województwa gdańskiego, często w osobach wójtów, burmistrzów i prezydentów. O roli Sejmiku w wypracowaniu koncepcji polityki prorodzinnej mówił jego marszałek Grzegorz Grzelak. Arcybiskup Gocłowski podkreślił, iż rodzina powinna być podmiotem wszystkich działań w życiu publicznym. O potrzebie promocji rodziny we wszystkich dziedzinach życia społecznego mówili również inni dyskutanci. Większość mówców krytycznie oceniła dotychczasową politykę państwa wobec rodziny. Kurator Oświaty i Wychowania w Gdańsku D. Kledzik uznała za konieczne lepsze współdziałanie szkoły z rodzicami. Wątek wychowania prorodzinne było podnoszone kilkakrotnie. Doceniając problemy rodzin biednych i patologicznych wskazywano, aby pokazywać i tworzyć klimat rozwoju dla rodzin zdrowych, szczęśliwych. Nie ukrywano również skali trudności całego problemu. Jeden z burmistrzów wręcz przyznał, iż „nie wiemy, w jaki sposób pobudzić aktywność rodzin do działania”. Dość zgodnie stwierdzono też, jak bardzo polityka gminy jest uzależniona od polityki państwa. Stąd zachodzi, konstатовano, potrzeba określenia kompleksowej polityki prorodzinnej w gminie i w instytucjach oraz organizacjach państwowych.

5

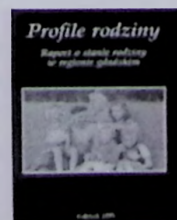
Konferencja w sprawie gminnej polityki prorodzinnej wywołała autentyczne zainteresowanie liderów społeczności lokalnych oraz ułatwiła nawiązanie kontaktów z Radą do Spraw Rodziny. Jej pokłosiem było rozesłanie do gmin specjalnej ankiety, w której pytano m.in. o stan problematyki rodzinnej w uchwałach rady gminy, o aktywność organizacji prorodzinnych, o istotne kwestie oświaty, pomocy społecznej oraz politykę mieszkaniową. Ankieta zawierała również pytania zarówno o możliwości utworzenia „Biura Gminy na Rzecz Pomocy Rodzinie”, jak i o szanse uchwalenia planu działania na rzecz rodziny. Szeroki i rzeczowy odzew na ankietę Rady do-

brze rokuje gminnej polityce rodzinnej w naszym województwie. Jedynie kwestią czasu i odpowiedniego stanu przygotowań jest podjęcie tematyki prorodzinnej na sesji plenarnej Sejmiku. Być może doświadczenia i sukcesy gmin województwa gdańskiego okażą się pożyteczne i pouczające, dla innych regionów kraju. Można także wyrazić nadzieję, iż liderom gdańskiego Sejmiku uda się zaszczerpić problematykę prorodziną na forum Związku Miast Polskich, czy też Krajowego Sejmiku Samorządu Terytorialnego.

6

Rodzina polska znajduje się często w trudnej sytuacji materialnej i społecznej. Z badań CBOS-u wynika, że aż 57% rodzin nie dostrzega szansy na poprawę sytuacji życiowej w ciągu najbliższych... 3 lat. Przypomnijmy również, iż w sferze ubóstwa znajduje się około 40% społeczeństwa. Blisko 28% polskich rodzin korzysta z pomocy społecznej. Szczęśliwie w województwie gdańskim sfera ubóstwa ma znacznie mniejsze rozmiary. I tak w 1994 roku z pomocy społecznej skorzystało prawie 62 tysiące gospodarstw domowych, co stanowi ponad 16% ogółu mieszkańców województwa. Wydatki na te świadczenia wyniosły prawie 390 mld starych złotych. Dodajmy też, iż zasiłki dla bezrobotnych w naszym województwie pochłonęły znacznie ponad bilion starych złotych. Z punktu widzenia gdańskiego Sejmiku jeden fakt zasługuje na szczególne podkreślenie. Mianowicie to, że udział naszych gmin w finansowaniu pomocy społecznej w 1994 roku wyniósł aż 36%. Nie ma potrzeby bliższego wskazywania, w jak istotny sposób zażyły to na inwestycjach i realizacji innych zadań publicznych.

Z pozycji Sejmiku Samorządowego nie ulega wątpliwości, że w polityce prorodzinnej trzeba zabiegać o współpracowników i sprzymierzeńców. W prosamorządowym województwie gdańskim, przy wysokiej świadomości społecznej jego mieszkańców, łatwiej znaleźć pożądanych partnerów społecznych. Przede wszystkim za potencjalnych sojuszników należy uznać organizacje pozarządowe i struktury regionalne NSZZ „Solidarność” oraz organizacje współdziałające lub wprost związane z Kościołem. W skali wojewódzkiej można mówić o podjęciu współdziałania z sektami organizacji społecznych, często o wyraźnym ukierunkowaniu prorodzinnym. W trosce o sprawę rodziny można śmiało liczyć na współpracę z regionalną „Solidarnością”, skupiającą ponad 60 tysięcy członków. Nie-



dawno na międzynarodowej konferencji w Warszawie na temat: „Społeczno-ekumeniczna rola rodziny” - NSZZ „Solidarność” potwierdził swoje silne, głębokie zaangażowanie w rozwiązywanie kompleksu spraw prorodzinnych. Z kolei w duszpasterstwie Kościoła, w jego aktywności charytatywnej, rodzina zawsze znajdowała należyte miejsce i szczególną opiekę.

## 7

W gdańskim Sejmiku sprawdzil się pogląd, że wiele można nauczyć się i skorzystać z dorobku prorodzinnego społeczeństw wyżej zorganizowanych. Stąd tak dużo zabiegów podejmuje się, i chyba z dobrym skutkiem, w nawiązywaniu i rozwijaniu współpracy międzynarodowej. Dotychczas najbardziej owocna okazała się współpraca ze Szwecją, gdzie rodzina znajduje się pod wyjątkowo staranną opieką gmin i władz państwowych. Jedynie w tym roku w Szwecji zostanie przeszkolonych w różnych dziedzinach życia społecznego ponad 150 działaczy i pracowników samorządowych. Inicjatywom prorodzinnym sprzyjają bezpośrednie kontakty i współpraca gmin szwedzkich z gminami województwa gdańskiego. Znaczne możliwości i nadzieje można wiązać w szerzeniu kontaktów z gminami niemieckimi, a nawet całymi landami.

## 8

Niejednokrotnie w Sejmiku przekonano się o wielkiej sile oddziaływania na sprawy społeczne środków masowego przekazu. Akcenty prorodzinne nierzadko odnajdujemy w Radio „PLUS”. W Radzie Programowej Telewizji Gdańsk zasiadają reprezentanci sił społecznych, którym bliskie są zagadnienia prorodzinne. Zabiegi naszych partnerów o uruchomienie cyklicznych programów poświęconych rodzinie mają szansę na sukces. Wspólnym wysiłkiem trzeba dążyć do bliższego i częstszego zainteresowania problematyką rodzinną codziennej prasy wojewódzkiej, na czele z „Dziennikiem Bałtyckim” w którym pomieszczona została stała kolumna Sejmiku Samorządowego. Podkreślić także należy i bardziej promować następujące czasopisma, które regularnie zamieszczają ciekawe i wartościowe artykuły na tematy prorodzinne: „Pomost”, „Partner”, „Gryf”. Sejmik czyni starania, aby skłonić gminy do zaprenumerowania tych periodyków.

## 9

Sejmik Samorządowy jest zainteresowany wzmocnieniem wpływu oświaty na życie i wy-

chowanie rodzinne. Z dobrym skutkiem popiera się proces usamorządowania szkolnictwa. Z reguły szkoły samorządowe dają bogatszą ofertę edukacyjną oraz w lepszym stopniu zapewniają współdziałanie z rodzicami. Liderzy Sejmiku zachęcają gminy do inwestowania w kadrę nauczycielską, co będzie sprzyjać podnoszeniu poziomu nauczania i wychowania. Sejmik jako instytucja domaga się dalszych reform samorządowych i decentralizacji państwa. Jednym z celów tego przedsięwzięcia jest usamorządowanie szkół zawodowych i średnich. Gdański Sejmik gorąco popiera powołanie przy UG - Podyplomowego Studium Wychowania do Życia w Rodzinie. Nadto na wszystkich poziomach oświaty ważne jest podjęcie edukacji obywatelskiej, tak by kształcić światłych i aktywnych obywateli, z czasem odpowiedzialnych rodziców.

## 10

Bezrobocie stanowi największe zagrożenie dla rodziny. W związku z tym Sejmik inicjuje różne działania. W przygotowaniu znajduje się regionalna konferencja o wymownym przesłaniu: „Rozwój gospodarczy gminy najważniejszym sposobem przeciwdziałania bezrobociu”. Temu celowi służy współpraca ze związkami zawodowymi. Z tą inicjatywą Sejmik partycypuje w przygotowaniu strategii rozwoju województwa. Trudno wprost przecenić pozytywne rezultaty kooperacji z Wojewódzkim Urzędem Pracy.

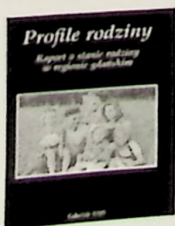
## 11

Politykę prorodzinną należy zaczynać od podstaw w gminie. Opracowanie raportu o sytuacji w gminie umożliwi określenie zasad i celów tejże polityki. Z myślą o zapewnieniu jej właściwej rangi i konsekwentnych działaniach, celowe wydaje się powołanie Rady do Spraw Rodziny przy wójcie, burmistrzu lub prezydencie. Docelowo zadania i programy prorodzinne należałoby wprowadzić do corocznych planów pracy rad gmin. Tak, aby rodzina stała się rzeczywistym podmiotem polityki gminnej. Rodzina pozostaje elementarnym ogniwem społeczności lokalnej, tej swoistej „małej ojczyzny”, gdzie ma miejsce początek myślenia i edukacji obywatelskiej o sprawach najbliższych i państwowych.

W znaczeniu zbiorowym rodzina jest fundamentem społeczeństwa. W wymiarze lokalnym wzrasta znaczenie służebnej roli samorządu terytorialnego. Realizując swoje zadania ustawowe i społeczne, Sejmik Samorządowy może pośrednio dobrze przysłużyć się rodzinie. Gdański Sejmik podjął się tej ważkiej roli.

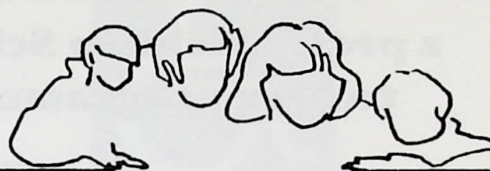
Jan Kulas

Przedruk z raportu o stanie rodziny w województwie gdańskim  
pt „Profile rodziny”, Gdańsk 1995 r.



Fundacja **TRZEŹWOŚĆ** w Gdańsku

80-802 GDAŃSK ul. 3 MAJA 6 tel. 32-37-44



*Wystarczy, że dana nam jest szansa  
byśmy mogli stać się tym, czym chcemy.*

*Jose Ortego z Gasset*

Problemy dzieci wychowujących się w rodzinie alkoholowej  
Z prowadzonych badań wynika, że około 24% dzieci wychowuje się w rodzinach, w których jedno lub obydwój rodziców nadużywa alkoholu. Na tej podstawie można oszacować, że w Gdańsku jest takich dzieci około 27.000.

Życie z pijącym rodzicem przypomina życie w pobliżu czynnego wulkanu. Nie można bowiem przewidzieć, co się wydarzy. Nigdy nie wiadomo, czy rodzic wróci trzeźwy czy pijany i jak się zachowa. Jest to więc życie w ciągłym stresie. Przewlekły stres powoduje, że dzieci alkoholików często chorują, głównie na choroby psychosomatyczne i nerwice.

Część dzieci reaguje na problemy objawami depresyjnymi. Niektóre z nich usiłują popełnić samobójstwo. Wobec wielu dzieci stosowana jest przemoc fizyczna. Są bite, niekiedy maltretowane. Sporo dzieci jest wykorzystywanych seksualnie.

Duża część dzieci ma kłopoty w nauce. Niektóre dzieci próbują odnaleźć się w różnych subkulturach młodzieżowych.

Zaczynają nadużywać alkoholu, narkotyzować się. Część z nich przyłącza się do młodzieżowych gangów, wchodzi w konflikt z prawem i staje się nieletnimi przestępcami.

Są i takie dzieci, którym pozornie nie dzieje się krzywda. Nikt ich nie bije, nie muszą uciekać z domu, mają co jeść i w co się ubrać. Jednak i w ich życiu jest wiele bólu i cierpienia. Na ogół czują się odrzucone i niekochane. Nie rozumieją, dlaczego dla taty lub mamy alkohol jest ważniejszy od nich. Często dochodzą do wniosku, że są złe, nie zasługują na miłość. Zaczynają obwiniać siebie za picie rodzica.

Rodzi to u nich wiele psychologicznych problemów. Najczęstsze to: poczucie niskiej wartości, brak samoakceptacji, zaburzenia życia emocjonalnego (trudności w przeżywaniu i wyrażaniu uczuć oraz wysoki poziom lęku), trudności w kontaktach z innymi ludźmi, brak zaufania, zbywania uległość wobec innych i nieumiejętność bronięcia swoich praw lub agresja i nierespektowanie praw innych.

Zaczynają radzić sobie z opisywanymi problemami, wchodząc nieświadomie w pewne określone role psychologiczne. Opisano 4 główne typy takich ról.

**Bohater rodziny** jest dzieckiem pozbawionym dzieciństwa. Stara się zasłużyć na miłość rodziców, przejmując ich obowiązki, osiągając sukcesy. Tak też poprawia swoje niskie poczucie własnej wartości.

**Koziół ofiarny** chce zwrócić na siebie uwagę, sprawiając problemy. Szuka akceptacji w subkulturach. często rodzina w nim, a nie w piciu jednego z rodziców upatruje przyczyn swoich problemów. Stąd nazwa tej roli.

**Dziecko niewidzialne** ucieka w świat fantazji i marzeń. Jest wyizolowane, samotne.

**Błazen** zdobywa aprobatę otoczenia, ustawicznie się wyglupiając, rozśmieszając innych. Jest to też sposób na złagodzenie konfliktów w rodzinie.

Role te pomagają przetrwać dzieciństwo, ale nie rozwiązują wewnętrznych problemów. Uczą sztywnych zachowań, przenoszonych najczęściej w dorosłe życie.

Nierzadko zdarza się spotkać dorosłego, który funkcjonuje jak bohater rodziny, koziół ofiarny, ktoś niewidzialny lub błazen.

Poprzez terapię psychologiczną można pomóc dzieciom nauczyć się inaczej rozwiązywać problemy – bez wchodzenia w sztywne role.

Terapia jest skuteczniejsza, jeśli równocześnie rodzic dziecka podejmuje leczenie odwykowe, a drugi leczenie swojego współzależnienia.

W ten właśnie sposób – kompleksowo – prowadzona jest terapia w **Poradni dla Dzieci i Młodzieży z Rodzin Alkoholowych przy ulicy 3 Maja 6 w Gdańsku telefon 32-34-34**

**Opracowała: lek. med. Grażyna Rymaszewska**

Zwracamy się z uprzejmą prośbą o wsparcie finansowe naszej fundacji. Powstała ona w 1991 roku z inicjatywy kilku osób pracujących w lecznictwie odwykowym.

Fundacja między innymi wspomaga **Poradnię dla Dzieci i Młodzieży z Rodzin Alkoholowych przy ulicy 3 Maja 6 w Gdańsku**. Jest to jedyna tego typu placówka w województwie gdańskim. Obejmuje swoją opieką osoby w wieku od 4 do 21 roku życia, u których występują zaburzenia emocjonalne spowodowane alkoholizmem jednego lub obydwój rodziców. pacjenci Poradni są pod indywidualną opieką psychologa, biorą też udział w grupowych zajęciach psychoterapeutycznych. Poradnia organizuje również letnie i zimowe kolonie terapeutyczne.

Bez wsparcia finansowego Poradni przez Fundację nie byłoby możliwe objęcie opieką wszystkich zgłaszających się dzieci.

Licząc na Państwa pomoc podajemy numer konta:  
Fundacja „Trzeźwość”  
WBK S.A. o/Gdańsk 351809-523655-132-3

# Szansa dla autystów

## z prof. Erickiem Schoplerem z Północnej Karoliny, twórcą programu pomocy osobom autystycznym

rozmawia Marzena Woźniak

W czerwcu przebywał w Gdańsku Eric Schopler – wybitny autorytet w dziedzinie rozpoznawania i terapii autyzmu, autor 150 publikacji naukowych, twórca amerykańskiego programu pomocy osobom autystycznym, profesor psychiatrii i psychologii na uniwersytecie w Chapel Hill w Północnej Karolinie. Zaproszony przez Stowarzyszenie Pomocy Osobom Autystycznym w Gdańsku, prof. Schopler odbył sesję popularnonaukową na uniwersytecie, konsultował się z władzami miasta. Eric Schopler wysoko ocenił pracę Stowarzyszenia oraz ośrodka terapeutycznego w Gdańsku, prowadzonego od dwóch lat przez dyrektora **Małgorzatę Rybicką**. Uznał, iż mogą one stać się modelowe dla całego obszaru Europy środkowo-wschodniej, gdzie autyzm dopiero jest odkrywany.

- **Panie profesorze, zmieniła się ostatnio statystyka urodzeń autystycznych.**

- Tak, wcześniejsze dane były bardziej optymistyczne. Obecnie wiemy, iż w normalnej populacji na 1000 zdrowych dzieci przypada 1-2 z cechami autystycznymi.

- **Sporo nieporozumień wywołuje sprawa uleczalności autyzmu...**

- Z wielką ostrożnością należy podchodzić do wszelkich rewelacji terapeutycznych, obiecujących wyleczenie. Autyzm jest problemem na całe życie. Owszem, zdarzają się osoby, które osiągają bardzo wysoki poziom rozwoju, jak na przykład Temple Grandin, która obecnie jest profesorem Uniwersytetu Stanowego w Colorado. Jednak, po dokładnej analizie, zauważymy u nich pewne cechy autystyczne. Sądzę, że możemy mówić nie tyle o wyleczeniu, co o przystosowaniu chorego do społeczeństwa, a w ślad za tym – o maksymalnym wykorzystaniu jego życiowego potencjału.

- **Poproszę teraz pana profesora – najwyższy autorytet w dziedzinie autyzmu – o definicję tej choroby.**

- Autyzm jest złożonym zespołem, upośledzającym komunikowanie się ze światem zewnętrznym, zaburzającym myślenie i zachowanie, powodującym zmiany w rozwoju, które mają wpływ na całe życie. Choroba, co już dzisiaj wiadomo na pewno, ma podłoże organiczne i jest efektem mikrouszkodzenia mózgu, prawdopodobnie w życiu płodowym. Autyzm często idzie w parze z upośledzeniem umysłowym.

- **Przed 50 laty w świecie zachodnim, a jeszcze kilka lat temu w Polsce i innych krajach komunistycznych, ta choroba skazywała na śmierć lub krótką vegetację w zamkniętych zakładach psychiatrycznych, Obecnie jest inaczej. Chorzy mają szansę przeżyć swoje życie w sposób wartościowy i pełny. Pra-**

**cja nad tym zespoły naukowców, lekarzy i terapeutów. Pan, profesorze, stworzył strukturalny program pomocy o szerokiej nazwie: „Terapia i edukacja dzieci autystycznych oraz dzieci z zaburzeniami w komunikacji“. W skrócie – TEACCH. Ile osób w Północnej Karolinie objętych jest tym programem?**

- Około 3500. System TEACCH, którego elementy już zostały wprowadzone w Gdańsku, stanowi owoc blisko trzydziestoletniej pracy ośrodka w Północnej Karolinie. Jest on tak wszechstronny i złożony, jak skomplikowane jest samo upośledzenie. Jeżeli autyzm potraktujemy jako wyzwanie dla cywilizowanego społeczeństwa, to my w naszym programie staramy się odpowiedzieć na to wyzwanie. Co jest istotą TEACCH? Odrzucamy leczenie farmakologiczne, upatrując szansę dla chorych w działaniach rehabilitacyjnych, terapeutycznych i edukacyjnych. Zaangażowani są w nie zawodowi terapeuci, rodziny chorych i lokalna społeczność (szkoły publiczne z klasami dla dzieci autystycznych, ośrodki szkolenia zawodowego, zakłady pracy chronionej). Celem naszych działań jest odzyskanie tych ludzi dla społeczeństwa. Nie chodzi tu o pełną normalizację. Nie jest ona możliwa, ponieważ osoby autystyczne inaczej przetwarzają informacje, inaczej poznają świat. Chodzi o to, by osoby te zaakceptować w ich odmienności oraz szanując ich prawa i godność – do pomocy w jak najpełniejszym rozwoju osobistym. A to się opłaca zarówno im, jak i nam. Nie izolujemy naszych chorych, nie zrzucamy ich ze skały, ale uczymy się od nich po to, by móc im pomóc.

- **Jak funkcjonowałby Rain Man poddany pańskiej terapii?**

- Znalazłby swoje miejsce w społeczeństwie, wykonywał jakąś pracę, do pewnego stopnia zapanował nad swoimi fiksjacjami. Na pewno w większym stopniu wykorzystałby swój życiowy potencjał.

- **Czy skuteczność programu TEACCH ma potwierdzenie w danych statystycznych?**

- Badania przeprowadzone w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii wykazały, iż spośród dzieci, które nie zostały poddane terapii, 40-78 procent trafia i pozostaje w instytucjach psychiatrycznych, podczas gdy spośród objętych pomocą TEACCH trafia tam tylko 7 procent.

- **Czy jest to obecnie najlepszy system na świecie?**

Istnieją w świecie różne techniki terapii autyzmu. TEACCH ze względu na swoją złożoną strukturalność, interdyscyplinarność i otwartość niejako automatycznie wchłania to, co najlepsze z innych metod.



- Jaki jest koszt leczenia i edukacji w tym systemie? Ile – dla porównania – kosztuje utrzymanie osoby autystycznej w zakładzie zamkniętym?

- Mogę podać dane z Północnej Karoliny. Otóż roczny koszt leczenia instytucjonalnego wynosi u nas 60-80 tysięcy dolarów na osobę, podczas gdy w systemie specjalnej edukacji suma ta wynosi 15 tysięcy dolarów, a więc czterokrotnie mniej. Celem TEACCH jest uzyskanie nowoczesnej, wszechstronnej i zarazem niezbyt kosztownej opieki, która trwa przez całe życie. Zresztą pieniądze wyłożone na przystosowanie chorych zwracają się.

- No właśnie jaką pracę podejmują dorośli autyści w Północnej Karolinie?

- Jeżeli ktoś w dzieciństwie lubił układać rzeczy, nawet w sposób maniackalny, to tak jest prowadzona jego edukacja, aby to zainteresowanie wykorzystać. Ktoś taki może znaleźć pracę w bibliotece przy układaniu książek. Sporo osób zajmuje się sprzątaniami mieszkań, wybierając pewną specjalizację, na przykład – mycie okien lub czyszczenie podłóg. Popularna jest praca w kafeteriach, barach McDonalda... Po odpowiednim przystosowaniu – w biurach przy obsłudze komputerów. Osoby funkcjonujące na najniższym poziomie zatrudniane są na farmach czy w ogrodnictwie. Przydatność społeczna dowartościowuje i cieszy, sama w sobie jest terapią, a społeczeństwo, które bierze odpowiedzialność za swoich niepełnosprawnych, ma lepsze samopoczucie.

- W jakich krajach wprowadzony już został program pana profesora?

- Prócz Stanów Zjednoczonych, w Belgii, Francji, Wielkiej Brytanii, Japonii.

- Jak ocenia pan sytuację w Polsce?

- Osiągnięcia ośrodka gdańskiego bardzo dobrze wróżą całej sprawie. Jesteście na początku drogi, ale już wiele elementów właściwej terapii zostało wprowadzonych. Poza tym – czuje się tu wielki entuzjazm. Ważne jest na obecnym etapie, ażeby rozwinęła się współpraca pomiędzy centrum terapeutycznym, rodzicami i organizacjami rządowymi. Mam wrażenie, że zdołacie to wszystko osiągnąć. Przed przyjazdem do Polski wizytowałem ośrodki w Czechach, gdzie sytuacja jest dużo gorsza. Życzę zatem sukcesów, mając nadzieję, iż gdańskie spotkanie zaowocuje długofalową współpracą z ośrodkami w Północnej Karolinie.

-Bardzo dziękuję za życzenia i rozmowę.

Przedruk z „Dziennika Bałtyckiego“ z dn. 17.07.1995r. za zgodą autorki.



**Wychodząc naprzeciw potrzebom poszkodowanym przez los ludzi, postanowiliśmy uruchomić produkcję rzeczy ułatwiających funkcjonowanie tych osób.**

**Zakres naszej produkcji obejmuje:**

- **ocieplacze przystosowane do wózków inwalidzkich w dowolnych rozmiarach, na konkretne zamówienia. Cena w zależności od rozmiaru – około 80 zł. + VAT,**
- **odzież przystosowaną dla osób jeżdżących na wózkach inwalidzkich.**

**W miarę zainteresowania naszą ofertą, jesteśmy przygotowani na rozszerzenie asortymentu dla osób niepełnosprawnych w miarę potrzeb.**

**Kontakt telefoniczny:**

**(0-58) 37-07-35 lub 39-31-54**

**lub listownie**

**80-665 Gdańsk**

**ul. Zalesie 10/44**

**Fundacja Aktywizacji Osób Niepełnosprawnych**

1. Christmas Eve (Wigilia)
2. Christmas Day (pierwszy dzień Świąt Bożego Narodzenia)
3. Christmas crib (złódek, szopka bożonarodzeniowa)
4. Father Christmas
5. Christmas stockings (specjalna „pończocha” na prezenty)
6. Christmas tree
7. Christmas present
8. Christmas card
9. Christmas pudding
10. Christmas cracker ( w środku z niespodzianką)

# „Organizacje parasolowe“

## – sposób ich funkcjonowania i znaczenie na przykładzie Niemieckiego Parytetowego Związku Socjalnego

Małgorzata Załuska

Do poruszenia na łamach POMOSTU problematyki „organizacji parasolowych“ skłoniły mnie obserwacje, wyniesione z niedawnego pobytu studyjnego w Niemieckim Parytetowym Związku Socjalnym trzech krajów związkowych Niemiec – Saksonii -Anhalt, Dolnej Saksonii oraz Szlezwiku-Holsztyna. Sposób funkcjonowania tam związków stowarzyszeń wydał mi się na tyle rozwinięty i interesujący, iż uznałam za godne bliższego zapoznania z nimi ludzi NGO-sów w Polsce.

Niemiecki system pomocy socjalnej konstytucyjnie oparty jest o zasadę pomocniczości, która praktycznie umożliwia i sankcjonuje prawnie działalność organizacji niezależnych, obywatelskich oraz wszelkich inicjatyw oddolnych. Inaczej niż w Polsce rozumiana jest też w Niemczech sama „pomoc społeczna“. Obowiązuje tam bowiem przede wszystkim spójny system ubezpieczeń społecznych, gwarantujący najpierw odpowiedni poziom świadczeń na wypadek podstawowych ryzyk socjalnych, w tym z tytułu ubezpieczeń emerytalnych, chorobowych, od bezrobocia, od wypadków przy pracy i chorób zawodowych oraz ubezpieczeń pielęgnacyjnych.

Dopiero osoby zostające poza systemem tych ubezpieczeń mogą być obejmowane świadczeniami, zaliczanymi do pomocy społecznej.

Pomimo jednak tak szerokiej gwarancji państwowych dotyczących zabezpieczenia społecznego, istnieje w Niemczech duże zapotrzebowanie na usługi typu socjalnego. Administracja publiczna ma za zadanie umożliwić ich zaspokojenie, jednakże – bacząc na obowiązującą zasadę pomocniczości – przede wszystkim poprzez powierzanie ich wykonawstwa, wszędzie gdzie jest to tylko możliwe, organizacjom pozarządowym. Swojej kompetencji administracja pozostawia na ogół funkcje planowania, współfinansowania i koordynowania działalności całego systemu.

Efektom tak prowadzonej polityki społecznej jest dzisiaj skupienie w rękach sektora pozarządowego na terenach dawnej RFN około 80% wszystkich placówek zaliczonych do sfery socjalnej (w tym również przedszkoli, warsztatów pracy chronionej, domów pomocy społecznej itp.) oraz około 35% w krajach związkowych byłej NRD.

Tam też proces przejmowania zadań w zakresie świadczenia usług wykazuje największą dynamikę. Przebiega on jednak pod kontrolą administracji i wymaga od sektora niepublicznego odpowiednich gwarancji jakości oferowanych przez siebie świadczeń. Najważniejszym gwarantem dla strony publicznej są w tym przypadku dwa czynniki:

1. użyteczność publiczna danej organizacji (działalność typu non-profit),
- związkowość (przynależność organizacji do któregoś ze związków stowarzyszeń).

System organizacji parasolowych jest w Niemczech szeroko rozbudowany. Od dziesiątków lat tworzy go sześć potężnych związków o zasięgu federalnym, które zrzeszają praktycznie wszystkie, pragnące włączyć się w system świadczeń, organizacje charytatywne i samopomocowe. Są to:

- AWO – Pracownicza Opieka Społeczna
- Niemiecki Parytetowy Związek Socjalny
- Diakonia – Związek Organizacji Kościoła Ewangelickiego
- Caritas – Związek Organizacji Kościoła Katolickiego
- Niemiecki Czerwony Krzyż
- Żydowska Opieka Społeczna

Przybliżeniu niektórych aspektów funkcjonowania takiego związku posłuży przykład Niemieckiego Parytetowego Związku Socjalnego.

### Niemiecki Parytetowy Związek Socjalny

Założony został w 1920 roku jako zrzeszenie niezależnych wyznaniowo, światopoglądowo i politycznie szpitali i domów pielęgnacyjnych, w celu wzajemnej pomocy i wspólnej reprezentacji interesów, w związku z występującymi po I wojnie światowej problemami wynikającymi z inflacji i komunalizacji. Formalnie zarejestrowany został w 1924 roku zrzeszając już wówczas 167 placówek. W dziesięć lat później, czyli w 1934 roku nastąpiło rozwiązanie związku przez nazistów, trwające do 1948 roku. Odrodzony wówczas Niemiecki Parytetowy Związek Socjalny zmienił nieco swoje oblicze i rozwija się pomyślnie do dnia dzisiejszego.

Aktualnie zrzesza w całej Republice Federalnej około 7000 organizacji członkowskich, na szczeblu krajów związkowych przykładowo:

Dolna Saksonia – około 600 organizacji, Szlezwik-Holsztyn – około 500 a Saksonia-Anhalt – około 270 organizacji.

Strukturę organizacyjną związku tworzą: Związek Ogólny z siedzibą we Frankfurcie n. Menem, będący zrzeszeniem 15 związków krajowych i ponadregionalnych organizacji członkowskich, następnie związki krajowe na szczeblu w liczbie 15 oraz związki okręgowe i grupy powiatowe, jako prawnie niesamodzielne oddziały związku.

Organem uchwałodawczym Związku Ogólnego i każdego ze związków krajowych jest Zgromadzenie Członkowskie, zwoływane jeden raz w roku.

Całością działań Związku kieruje Zarząd wybierany przez Zgromadzenie Członkowskie, podobnie jak Rada Konsultacyjna stanowiąca organ doradczy Zarządu.

Zarząd z kolei wybiera Dyrekcję powołaną do bezpośredniego wykonawstwa na poziomie Biura Krajowego lub Federalnego.

Zasadnicza praca Związku wykonywana jest w grupach roboczych, tworzonych przez organizacje członkowskie i związki okręgowe. Grupy robocze zajmują się wybitnymi tematami lub placówkami np. „pomoc dla ludzi starszych“, „pomoc dla niepełnosprawnych“, „szpitale“ itp. dla których skupiają w swoich szeregach specjalistów z danych dziedzin, prowadzą wymianę doświadczeń, współdziałają przy wypracowywaniu stanowisk Związku np. przy opiniowaniu projektów aktów prawnych.

W Parytetowym Związku Dolnej Saksonii działa obecnie 21 takich grup roboczych.

Angażują one bardzo dużą liczbę osób w charakterze pracowników i wolontariuszy. Określa się ją ogólnie na 49 tys. tylko na terenie Dolnej Saksonii, ponad 10 tys. w Szlezwiku-Holsztynie w jednym tylko Związku Parytetowym.

Natomiast Biuro Krajowe Związku w Hannoverze zatrudnia 41 pracowników, w Kilonii (Szlezwik-Holsztyn) – 25 osób.

#### Co to znaczy Związek Parytetowy?

Parytet oznacza równoprawność. Inaczej mówiąc każda organizacja równa jest pod względem praw i własnej pozycji. Każda dysponuje 1 głosem, niezależnie od swojej wielkości, ilości zatrudnionych pracowników, posiadanych placówek itp. W Związku Parytetowym organizacje członkowskie występują wspólnie w swoim wspólnym interesie, jak również wspólnie w interesie każdego z członków (organizacji).

Jedną z cech charakterystycznych Związku jest również tolerancja. Widać ją w przestrzeganiu zasady wspierania celów wszystkich organizacji członkowskich, bez dokonywania

oceny motywów podejmowanej przez nie działalności. Organizacje forsujące tylko własne interesy są – jako nietolerancyjne – ze Związku wykluczane.

Ponadto Związek Parytetowy jest związkiem otwartym, co oznacza, iż każde ugrupowanie zarejestrowane jako osoba prawna (stowarzyszenie, fundacja, spółka z o.o., spółdzielnia), posiadające status użyteczności publicznej i uznające zasady konstytucyjne Republiki Federalnej Niemiec, może stać się jego członkiem. Przystąpienie odbywa się na podstawie podania, podlegającego jednak weryfikacji pod kątem kryteriów ustalonych przez Związek – głównie programowych (organizacja musi być związana z celami socjalnymi). W ramach tych celów dopuszcza się wszelkie zakresy pracy i działalności socjalnej – obejmujące grupy i tematy od niemowlęcia do staruszka.

#### Rola Parytetowego Związku Socjalnego jako „organizacji parasolowej“

Odradzanie Parytetowego Związku Socjalnego w 1948 rozpoczęło się od jednoczenia niewielkiej liczby organizacji, np. w Dolnej Saksonii od 8. Obecnie Związek ten zrzesza już ponad 600 organizacji w jednym tylko kraju związkowym. W całym państwie niemieckim – wiele tysięcy. Podobna sytuacja występuje też w pozostałych związkach.

Zdaniem władz Związku parytetowego, organizacje członkowskie przystępują do niego w przekonaniu, iż warto.

Same organizacje twierdzą, że przynależność do Związku przynosi wymierne korzyści.

I jedni i drudzy widzą zatem sens istnienia organizacji typu „parasolowego“. Rolą jej jest bowiem przede wszystkim reprezentowanie organizacji członkowskich wobec sektora publicznego oraz ich wspieranie na różnych płaszczyznach. Potrzebna jest ona z tego względu, iż pojedynczym organizacjom znacznie trudniej jest dotrzeć do decydentów, mówić publicznie o problemach i potrzebach swojego środowiska czy wywołać debatę parlamentarną. Związkowi stowarzyszeń, jako reprezentantowi wielu organizacji i zarazem wielu tysięcy pojedynczych ludzi, uzyskać to jest bez wątpienia łatwiej.

O sile związku stowarzyszeń decyduje siłą samych jego członków. Dysponuje on bowiem częścią władzy oddaną na jego rzecz przez każdą organizację członkowską. Nie można więc mówić o Związku Parytetowym w oderwaniu od jego organizacji – członków, jako że stanowią one jeden całościowy organizm. Czerpanie z niego dokonuje się zawsze w dwóch

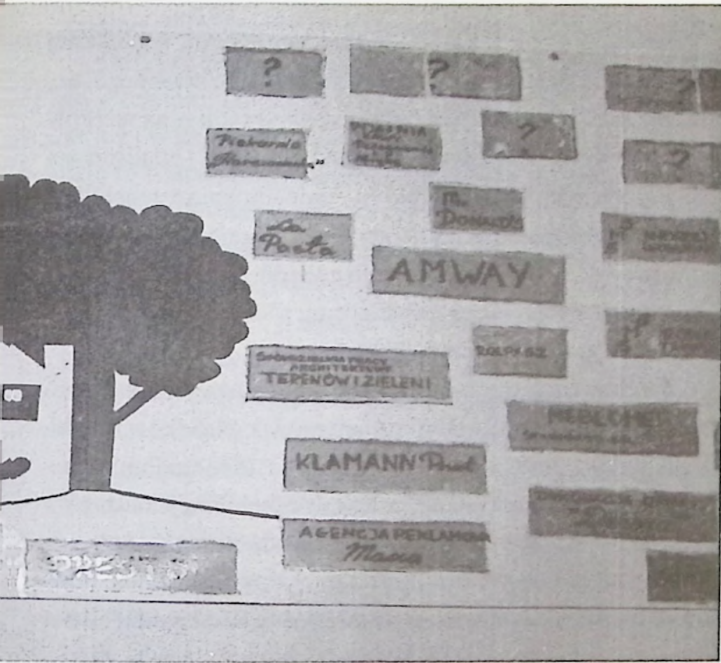
# Mamy now

Więcej informacji szukajcie w styl



# TY DOM ...

niowym numerze POMOSTU



# Wkład Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem w rozwój służb socjalnych na rzecz ludzi niepełnosprawnych

dr Edward Hładkiewicz

Powołanie do życia w 1960 roku Polskiego Towarzystwa Walki z Kalectwem jako organizacji ochotniczej, było na tle ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej w kraju wydarzeniem unikalnym.

Od wczesnych lat 50-tych grupa pracowników Departamentu Zawodowej Rehabilitacji Resortu Pracy i Opieki Społecznej świadoma była, że dla zaspokajania wieloaspektowych potrzeb inwalidów i innych osób niepełnosprawnych, rozwijanie rehabilitacji, winni włączyć się – poza administracją państwową, sektorem spółdzielczym i placówkami naukowymi – ludzie dobrej woli, działacze społeczni. Mielśmy na uwadze aktyw, który byłby zdolny ujmować problematykę ludzi niepełnosprawnych całościowo, nadawać rehabilitacji społeczny charakter, wysuwać nowe inicjatywy i szybko reagować na bieżące potrzeby.

Zgodnie ze statutem, TWK stało się organizacją społeczno-naukową. Przywołajmy do pamięci, że działo się to po okresie szczególnej deprecjacji służb społecznych na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, likwidacji w 1950 r. Polskiego Instytutu Służby Społecznej w Łodzi, którym kierowała H.Radlińska i stopniowego, choć w ograniczonym sensie nawrotu do idei przedwojennych w służbach socjalnych.

W ówczesnej sytuacji służby socjalne i opiekuńcze ukierunkowane były głównie na zaspakajanie potrzeb świata pracy. Ten kierunek działania nazywano najczęściej „akcją socjalną”.

Równolegle widziano konieczność wychodzenia na przeciw potrzebom indywidualnym osób niepełnosprawnych, małych grup ludzi, w starszym wieku, niezdolnym do pracy z uwagi na stan zdrowia i osób, które znalazły się z różnych przyczyn w krytycznej sytuacji.

Wyrazem odnowy pracy społecznej w obrębie ówczesnej polityki społecznej, która częściowo obejmowała i osoby niepełnosprawne, było powołanie przez rząd w 1959 roku opiekunów społecznych. Przyznajemy, że w istocie rzeczy pracowali oni w oparciu o zasady uniwersalne, humanitarne, (pomoc człowiekowi w potrzebie) choć w obrębie niezbyt poprawnej, jak to widzimy dziś, koncepcji polityki socjalnej.

W tej sytuacji i w takim klimacie rozwijały się i służby rehabilitacyjne, w pierw zawodowe, następnie lecznicze z jednoczesnymi komponentami społecznymi.

Nawiązując do tradycji polskiej medycyny społecznej rozwijanych przed wojną, służb socjalnych, własnego doświadczenia w budowaniu zrębów rehabilitacji oraz wzorów obcych (głównie konsultantów ONZ i UNICEF) zdaliśmy sobie sprawę, że związków choroby, niepełnosprawności i wyników rehabilitacji z sytuacją społeczną pacjenta – inwalidy w rodzinie, szkole, zakładzie pracy i środowisku.

Asystenta społecznego widzieliśmy więc jako istotne ogniwo rehabilitacji leczniczej i zawodowej.

W olbrzymim skrócie za najważniejsze uznaliśmy stymulowanie wzajemne kontaktów pacjentów z ośrodków rehabilitacyjnych z rodziną, z odpowiednimi instytucjami z zewnątrz, sprawne korzystanie w okresie rehabilitacji z usług socjalnych (np. zasiłków, rent), troska o odpowiednie wyposażenie i przygotowanie inwalidy do opuszczenia szpitala, maksymalne usamodzielnienie go w miejscu zamieszkania, udział w pracy zespołów rehabilitacyjnych i inne.

Były to zadania poprawne, jednak zawężane do dużych ośrodków rehabilitacji nowopowołanych. Wyrósł z doświadczeń rehabilitacji a nie z szerszych horyzontów polityki społecznej.

Polskie Towarzystwo Walki z Kalectwem jako organizacja naukowo-społeczna, multidyscyplinarna od samego początku dawała wysoki priorytet służbom socjalnym dla osób niepełnosprawnych, żyjących w różnych sytuacjach. W obrębie TWK istniała od 1966 sekcja pracowników socjalnych. 35-letni okres działalności TWK na tym polu (przy współpracy głównie resortu zdrowia i opieki społecznej) można rozpatrywać z następujących punktów widzenia.

- A. Poszerzanie zakresu problematyki społecznej i socjalnej dla ludzi niepełnosprawnych i w procesie rehabilitacji.
- B. Doskonalenie metod pracy pracowników socjalnych.
- C. Działania przygotowujące grunt i inicjujące decyzje administracji państwowej w odpowiednim usytuowaniu służb socjalnych na rzecz ludzi niepełnosprawnych i pozycji pracownika socjalnego.
- D. Integrowanie społecznej problematyki związanej z osobami niepełnosprawnymi i rehabilitacją w inne służby socjalne.
- E. Bezpośrednie świadczenie niektórych usług socjalnych.

Ogromny jest udział TWK w poszerzaniu i bliższym określaniu problematyki socjalnej na rzecz osób niepełnosprawnych. Określiśmy więc bardziej precyzyjnie zakres i zadania pracownika socjalnego w następujących sytuacjach: w rehabilitacji leczniczej, zawodowej – poradnictwie, przygotowaniu do pracy, zatrudnieniu (w tym i w pracy chronionej), spółdzielniach inwalidów, w rodzinie i lokalnym środowisku.

O ile jak już wspominałem, zadania pracownika socjalnego w rehabilitacji, zwłaszcza leczniczej, były w zasadzie znane już i w latach pięćdziesiątych, to w pozostałych zakresach była to praca pionierska. Interesuje nas ten kierunek działania, kiedy asystent społeczny, pracownik socjalny, opiekun społeczny włącza się swą pracą w taką sytuację, w której jednostka może być, lub jest wytrącana z normalnego życia na skutek załamania się (w wyniku kalectwa, choroby, niedorozwoju i innych przyczyn) zwykłych, ustawowych, lub zwyczajowych oraz innych mechanizmów rozwiązywania jej problemów życiowych. To wytrącenie może nastąpić w czasie rozwoju jednostki lub wtedy, gdy jej sytuacja społeczna, życiowa została już ustabilizowana.

Już wówczas konieczność uwzględniania zagadnień społecznych, socjalnych uzasadnialiśmy związkami choroby, niepełnosprawności i wyników rehabilitacji z sytuacją społeczną pacjenta – w rodzinie, w szkole, w zakładzie pracy, środowisku zamieszkania i w czasie wolnym.

Choroba nigdy nie objawia się jako czysta przygoda, natomiast zawsze kształtują ją stosunki społeczne.

O zdrowiu lub chorobie rozstrzygają związki dynamiczne między trzema ogniwami triady ekologicznej: czynnikiem nazywanym „bezpośrednią lub specyficzną przyczyną choroby” (np. prądek gruźlicy) ustrojem ludzkim i środowiskiem obejmującym przyczynę bezpośrednią choroby. Sam proces leczenia należy pojmować jako zespół stosunków społecznych między pacjentami a lekarzem, środowiskiem chorego i pomocniczym personelem... a chorego rozpatrywać jako uczestnika określonych grup, „natomiast” leczenie jest także zespołem oddziaływań społecznych, nieraz potężnie ingerujących w przebieg zwalczania choroby „a” szpital – to system stosunków społecznych”.

Całościowe podejście do potrzeb chorego i osoby niepełnosprawnej w rehabilitacji wysunęło potrzebę uwzględniania w niej ich potrzeb społecznych i socjalnych i wprowadzania dla ich zaspokajania pracownika socjalnego.

Dalekowzroczne i nadal aktualne było podjęcie problematyki wzajemnych związków między rehabilitacją a innymi służbami socjalnymi i odwrotnie. Rehabilitacja znalazła w ubezpieczeniach społecznych naturalnego sojusznika z uwagi na obopólne korzyści.

Od samego początku rehabilitację widziano także jako część zabezpieczenia społecznego z ruchem na rzecz praw człowieka.

Włączenie rehabilitacji do programów ubezpieczeń społecznych winno iść w czterech kierunkach:

- zapobieganiu inwalidztwu,
- odpowiedniej finansowej rekompensaty człowiekowi, u którego wystąpiło kalectwo,
- motywacji inwalidy do korzystania z programu rehabilitacji (zabezpieczenia inwalidy i rodziny w czasie rehabilitacji i określenie ostatecznych świadczeń po zakończeniu rehabilitacji),
- pomocy instytucjom rozwijającym rehabilitację w celu zmniejszenia skutków samego upośledzenia – skutków społecznych, a przez to zmniejszenie wydatków na świadczenia z funduszu ubezpieczenia społecznego...
  - Renta, jej wysokość powinna zapewnić inwalidzie niezdolnemu do pracy odpowiedni poziom życia, ale w zasadzie powinna być przyznawana po wyczerpaniu wszelkich możliwości jego rehabilitacji, podobnie powinno być z zapomogami i innymi świadczeniami pomocy społecznej...
  - Dla niektórych pracowników w okresie przejściowym pomiędzy niezdolnością a zdolnością do pracy pewna kombinacja zasiłków i zarobków mogłaby okazać się korzystna...
  - Wprawdzie zasiłek rehabilitacyjny nie powinien trwać dłużej niż rehabilitacja, ale za to powinien być wyższy, niż zwykła renta...

Od zarania swego istnienia TWK w oparciu o doświadczenia swych członków w leczniczej i zawodowej rehabilitacji (lekarzy, fizjoterapeutów, psychologów, nauczycieli zawodu) postulowało potrzebę uruchomienia szkół pracowników socjalnych. Taki wniosek uchwalono w 1961 r. na międzynarodowej konferencji poświęconej problemom socjalnym w rehabilitacji.

Podobną uchwałę podjął I Zjazd Delegatów TWK w 1964 roku. Inicjatywy TWK i innych bratnich organizacji inwalidzkich były w tym zakresie stopniowo realizowane. W 1962 roku Centralny Zarząd Spółdzielni Inwalidów stworzył stanowisko asystenta społecznego, powołano specjalny ośrodek szkolenia asystentów społecznych, a w 1966 roku departament pomocy społecznej ministerstwa zdrowia i opieki społecznej powołał szkołę Pracownika Socjalnego. W 1966 roku TWK wystąpiło do resortu zdrowia i opieki społecznej z wnioskiem o prawne ustabilizowanie sytuacji asystenta społecznego w zespole rehabilitacyjnym.

Na konferencji „Praca socjalna w rehabilitacji inwalidów” w 1970 roku postulowano wprowadzenie do nomenklatury zawodów – „zawód – pracownik socjalny”, przez podniesienie

do rangi wyższej uczelni przynajmniej jednej z istniejących szkół pracowników socjalnych lub umożliwienie kontynuowania nauki niektórym absolwentom Państwowego Instytutu Pedagogiki Specjalnej w Warszawie na wybranych wydziałach wyższych uczelni, np. pedagogiki, polityki społecznej i socjologii (z zaliczeniem jednego roku). Pracownik socjalny, specjalista w sprawach ludzi niepełnosprawnych zyskał status zawodowy wśród pracowników służby zdrowia, głównie w rehabilitacji i pomocy społecznej, a Instytut Polityki Społecznej UW rozpoczął w 1977 roku kształcenie pracowników socjalnych na poziomie wyższym.

Zgodnie z hasłem „Oni wśród nas” widzieliśmy potrzebę współpracy na tym odcinku z innymi instytucjami i służbami socjalnymi. Chodziło o to, aby i one świadczyły na rzecz osób niepełnosprawnych. Było to możliwe pod warunkiem, że inne instytucje i służby włączą do programów swego działania określone potrzeby socjalne osób rehabilitowanych, podjęliśmy więc w tym zakresie szereg inicjatyw. Chodziło głównie o powszechną służbę zdrowia, działania na rzecz rodziny, różne formy poradnictwa, przedszkola, szkoły ogólnokształcące i zawodowe, służby zatrudnienia, pomoc społeczną i czas wolny.

Z tych służb osoby niepełnosprawne korzystają najczęściej. Wychodziliśmy z założenia, że usługi socjalne dla inwalidów rozwijać mogą się na bazie usług socjalnych w ogóle i ogólnej polityki społecznej.

TWK świadczyło również bezpośrednie usługi na rzecz ludzi niepełnosprawnych. Najczęściej były to świadczenia wynikające ze współpracy z działami służb socjalnych rad narodowych, ośrodkami zdrowia, władzami oświatowymi, służbami socjalnymi spółdzielni inwalidów, studiami medycznymi pracowników socjalnych i innych.

Chodziło najczęściej o pomoc ludziom w starszym wieku, w nauczaniu domowym ciężko poszkodowanych dzieci i młodzieży, w podjęciu kształcenia zawodowego, zatrudnieniu, w uregulowaniu roszczeń alimentacyjnych, w adaptacji mieszkań, itp.

Zdobyte doświadczenia w adaptacji mieszkań przekazaliśmy odpowiednim władzom kwaterunkowym.

W kilku oddziałach uruchomiono Ośrodki Poradnictwa i Informacji. Ich częścią były telefony zaufania.

Jedną z najbardziej trwałych wartości i dorobkiem TWK w usługach socjalnych było opracowanie koncepcji i uruchomienie w 1960 roku kolonii dla dzieci niepełnosprawnych oraz zaprezentowanie w 1969 r. po Międzynarodowym Kongresie „Rehabilitation International” znaku dostępności dla inwalidów do budynków i w infrastrukturze.

Usługi kolonijne rozwinęły się we właściwym kierunku. Stopniowo weszły w programy działania innych instytucji – spółdzielczości inwalidów, kuratoriów oświaty, TPD, PZN, PZG i innych organizacji.

Choć z oporami, przy sporych jeszcze lukach znak dostępności przeorał świadomość społeczną przekonując o jego olbrzymim znaczeniu w usamodzielnianiu się inwalidów.

Pozwolę sobie wyrazić w tym kontekście pogląd, że dokąd budynki, w których uchwalane są akty legislacyjne, skąd wydaje się rozporządzenia i zarządzenia, skąd kieruje się sprawami inwalidów będą odgradzone od swoich klientów, dotąd nie będzie w tym zakresie postępu wynikającego z dalszego przykładu. Wierzmy, że warszawskie metro będzie pierwszym metrem w świecie bez barier. Wiele w tym kierunku włożyliśmy pracy.

Współpraca Towarzystwa z zagranicą w problematyce socjalnej była raczej skromna głównie z uwagi na trudności finansowe. Sporadycznie TWK brało udział w konferencjach organizowanych przez te Towarzystwa i gościliśmy przedstawicieli różnych instytucji i organizacji społecznych zajmujących się sprawami socjalnymi osób niepełnosprawnych za granicą – np. na konferencji w roku 1961 poświęconej problemom socjalnym w rehabilitacji i w 1973 stosunkowi rehabilitacji do innych służb socjalnych.

W ostatnich latach wyłoniły się nowe problemy socjalne, które TWK winno podjąć na szerszą skalę. Są to problemy narkomanii, aids, alkoholizmu. To wielki problem o społecznym wydźwięku.

Na podobną uwagę zasługuje udział TWK w rozwijaniu innych działań – w rehabilitacji leczniczej (w tym zaopatrzenia ortopedycznego, fizjoterapii i terapii zajęciowej), problematyce psychologicznej, pedagogicznej, poradnictwie, kształceniu ogólnym i zawodowym we współpracy z rodzicami dzieci niepełnosprawnych, z placówkami naukowymi, władzami państwowymi, organizacjami społecznymi w wysuwaniu inicjatyw legislacyjnych, itp.

TWK znacząco wpisało się w naukę, służb społecznych, psychologicznych i technicznych, działających w ostatnich 35-ciu latach na rzecz ludzi niepełnosprawnych.

dr Edward Hładkiewicz



## Z pamiętnika pracownika socjalnego...

*.... Dziś w tej muzyce zashuchana stoję  
Na wpół radośnie, a na wpół boleśnie...  
Znam każdy ton jej, lecz złożyć się boję  
Z tomów tych strofy, akordy i pieśni.*

*Lecz gdy się w sobie ukoję, uciszę,  
Strofy te czuję i pieśni słyszę... „*

*(M. Konopnicka)*

Jest późny wieczór grudniowy. Na dworze zawierucha. Za kilkanaście dni święta. Grudzień zawsze był dla mnie miesiącem trudnym. Tyle w tym czasie rodziło się nadziei, oczekiwań, pragnień. I to pytanie jaki będzie Nowy Rok? Jaki będzie dla mnie, jaki dla moich najbliższych?

To zaskakujące, że kiedy myślę o najbliższych gdzieś tam blakają się twarze osób, które odeszły a są to ludzie z którymi spotykałam się w mojej pracy zawodowej. Obok mnie leży zeszyt spraw bieżących z grudnia 1985 roku. Ile to już lat?... Dziewięć!!! To dużo i mało. Ilu w tym czasie odeszło?... O wiele za dużo!

Minęło kilka minut zanim spostrzegłam, że siedzę z długopisem w rękę nad kartką papieru.

Gdzie byłam w tym czasie? Ile twarzy (których już nigdy nie ujrzę) przemknęło mi przed oczyma?

Jak się to wszystko zaczęło?

... Był maj, kwitły kasztany a ja z zeszytem w rękę powtarzałam materiał. Matura!!! I co dalej? Niestety nie było mnie na liście przyjętych na pierwszy rok Uniwersytetu Wrocławskiego.

Nie umiałam odpowiedzieć na pytanie kim naprawdę chciałam być. Jedno wiedziałam na pewno – nigdy nie skończę za biurkiem jak zwyczajny „urzędas”. Kierunek „Wydział Pracowników Socjalnych” Medycznego Studium Zawodowego mówił mi mniej więcej tyle co logarytm dla cztero-latka.

S o c j a l n y – to chyba ktoś „od kolonii i ziemniaków na zimę”.

O moim dalszym życiu miały zdecydować mniej więcej takie słowa:

„ czy Panie zająć sobie sprawę, że to nie jest praca za biurkiem, Niestety ~~nie~~ drogie jest to praca w terenie...”

I właśnie tego t e r e n u uczepliłam się jak idiotka. Był wrzesień, już nie kwitły kasztany a moja najlepsza koleżanka na pierwszej praktyce w PKPS-ie powiedziała: „... o cholera ale wpadliśmy”. Teraz wiedziałam, że nie chcę być już – pracownikiem socjalnym – nie to nie dla mnie. W przyszłym roku znów będę zdawać na studia i „żegnajcie indywidualne przypadki”.

Mijały dni, tygodnie, miesiące a ja coraz bardziej „stawałam się socjalna”.

Lubiłam naszą budę, wykładowców, dziewczyny i chłopaków (w liczbie dwóch). Dzisiaj, po prawie trzynastu latach wspominam ich wszystkich z rozrzewnieniem.

Tak jak każdy miewam lepsze i gorsze dni, miewam chandrę i chwile załamania. Jednak gdybym miała możliwość powtórzenia ostatnich trzynastu lat prawdopodobnie byłabym tu gdzie jestem z tymi samymi lepszymi i gorszymi dniami.

Czy żałuję? NIE! Z całą pewnością nie. Ponad dwanaście lat pracy w „opiece”. Moja koleżanka nie mająca nic wspólnego z pomocą społeczną mawia często – „wybaczcie jej – to zboczenie - ale nie jest groźna dla otoczenia”.

Tak – praca ta wymaga przede wszystkim wielkiej odporności psychicznej.

Są dni, gdy człowiek wraca do domu i ma dość wszystkiego. Wtedy przychodzi zwątpienie. Czy jest sens aby tak „się szarpać”, marnować zdrowie swoje i rodziny (bo złe samopoczucie i trudne dni jak bumerang trafiają w najbliższych).

Tyle myśli, tyle ważnych spraw nasuwa mi się w tej chwili. Co jest takiego w tej pracy, że trwam tu już tyle lat.

Nie pamiętam już kto, ale ktoś powiedział kiedyś, że w pomocy społecznej pracuje się miesiąc – dwa lub zawsze. W moim przypadku jest owo z a w s z e.

Ostatnie dwa lata były i nadal są okresem bardzo trudnym dla tej dziedziny społecznej polityki naszego kraju. Pamiętam, gdy jeszcze kilka lat temu nie trzeba było „walczyć o środki”, gdy planowało się pomoc i była ona realizowana. Dziś coraz więcej jest problemów, coraz więcej biedy, ubóstwa i ludzkich tragedii a z drugiej strony coraz mniej pieniędzy dla potrzebujących.

Tyle w ostatnich latach mówiło się o pracy socjalnej i psychologicznych aspektach naszej pracy.

Jednak nawet najlepszy psycholog, socjolog czy terapeuta nie rozwiąże ludzkich problemów bez środków finansowych.

Grudzień, jak już wspomniałam wcześniej sprzyja refleksji. Siedzę w małym pokoiku na poddaszu, piję kawę i wra-

cam myślami w przeszłość (skutecznie pomaga mi w tym mój „stary zeszyt“ otwarty na stronie grudzień 1985 roku.

Co robiłam 2 grudnia 1985? Załatwianie węgla dla podopiecznej z puli naczelnika, dalej nazwisko podopiecznej... I znów to samo. Nie żyje. We wspomnieniach widzę jej twarz, postać. Jestem w jej małym domku, w którym stoi kupiony jej przez „urząd“ piec kuchenny. Sympatyczna pani Helena, która cieszyła się z każdych odwiedzin, a za najmniejszych drobiazg okazywała wielką wdzięczność... Przeszła w życiu wiele. Los jej nie oszczędzał; wcześniej straciła rodziców. Jakimś dziwnym trafem znalazła się w naszej gminie. Było jej trudno, nie mogła znaleźć przyjaciół, żyła samotnie. Nieraz opowiadała mi, jak bardzo ucieszyła się, gdy do tej samej wioski sprowadził się pan Stanisław. Pochodził jak pani Helena z innej części naszego kraju. Byli inni, żyli bez ślubu, byli biedni. To było trudne wyzwanie dla obojga. Najtrudniejsze miało jednak przyjść później – pan Stanisław zmarł. Pani Helena nigdy nie pogodziła się z tym, ale starała się znosić swój ból godnie. To nie ja ją, ale ona mnie często pocieszała i mówiła, że przecież nie jest tak źle, bo nie ma wojny a dzieci mają chleb z masłem a nawet wędliną...

Patrzę na nazwiska na dalszych stronach zeszytu. Większość z nich to ludzie starsi. Znów zatrzymuję się na jednym z nich. Pani Agnieszka nie żyje od kilku lat. Kiedy zmarła miała ponad 90 lat. Ile to razy jechałam do niej rowerem? W jedną stronę miałam ponad 7 km. Kiedyś pamiętam zostałam u niej dłużej nie uprzedzając domowników. Kiedy wróciłam późno do domu moja młodsza siostra stuknęła się znacząco w czoło wspomniawszy o Żeromskim, wydawało mi się, że mówiła coś o Stasi Bozowskiej.

Może już dziś tego nie pamięta, a może nie chce pamiętać – bo właśnie wczoraj sama wróciła po dziewiętnastej z pracy. Rozwoziła z Holendrami paczki dla polskich dzieci. Ona jednak uprzedziła rodziców. Pamiętam jak „mała“ zarzekała się, że nigdy nie mogłaby być pracownikiem socjalnym. Dzisiaj pracuje w sąsiednim Ośrodku Pomocy Społecznej i głowę dają, że jest o niebo lepszym „socjalnym“ ode mnie.

Życie niesie różne niespodzianki, W jej przypadku to również na z a w s z e. Ja to czuję, nie, ja po prostu to wiem.

Wracam jednak do mojego zeszytu. Przerzucam kilka kartek i znów nazwiska dwu – 31 października b.r.

Pani Wiktoria mieszkała sama w starym, zniszczonym domku na peryferiach naszego miasteczka. Poznałam ją przypadkowo w ośrodku zdrowia. Okazało się, że żyje skromnie z niewielkiej renty po zmarłym mężu. Od kilku lat choruje i ma trudności z wykonywaniem najprostszych czynności życiowych. Była bardzo zaskoczona i nawet trochę zdenerwowana, gdy zaproponowałam jej opiekę siostry PCK. Nie chciała się zgodzić... Minęło kilka a może nawet kilkanaście dni,

gdy zapukała nieśmiało do małego pokoiku, w którym pracowałam razem z pielęgniarką środowiskową i kierowniczką punktu PCK. Byłam wówczas sama, Pani Wiktoria usiadła, rozglądnęła się wokół – czy ktoś nie słyszy naszej rozmowy, a potem zapytała czy „te pielęgniarki nie brzydzą się takich staruchów“ jak ona.

Zamurowało mnie... zaprzeczyć, że przecież nie jest „staruchem“, powiedzieć to nic, że pani jest stara taka już ich praca... – co powiedzieć?

Wiedziałam, że pani Wiktoria jest człowiekiem bardzo do brym i prostolinijnym. Nie chciałam być dla niej „uprzejma na siłę“. Siedziałam tak jakiś czas i zastanawiałam się co powiedzieć, gdy ona sama odezwała się pierwsza. Powiedziała mniej więcej takie słowa:

„... co panią tak zaskoczyło, że praca przy mnie może być dla kogoś obrzydzeniem... Prawda o życiu jest okrutna. Ja sama byłam młoda i myśl o starości odsuwałam daleko. Śmiałam się i żartowałam między innymi, że usatkuje się na stare lata, zmądrzeję na stare lata czy spoważnięję na stare lata.

Dzisiaj już usatkowałam się, zmądrzałam i spoważniałam. Jestem stara ale nie chcę litości. Każdy będzie kiedyś stary i z tego punktu widzenia będzie oceniał świat. Trzeba umieć pogodzić się z życiem. Dziecko musi zaakceptować swoje dzieciństwo, człowiek w wieku średnim swój wiek średni a człowiek stary – swoją starość.

Ja już jestem pogodzona ze starością, zadziwia mnie czasami ale nie załamuje. Nie chcę więc litości, nie chcę by unikano przy mnie rozmów o moim wieku, chorobach. Każdy ma swój kres. Nie oszukujmy się każdy odejdzie. Ja chcę odejść godnie...“

O Boże! Ja mam dopiero dwadzieścia cztery lata. O czym ta kobieta mówi. Śmierć? Godna śmierć? Ja w ogóle nie mogę myśleć o śmierci a myśleć o tym by do końca czerpać z życia jego uroki (wątpliwe dla osiemdziesięcioparolatka) – to absurd.

Czego ta kobieta chce ode mnie? Nadal byłam zaskoczona. Jednak pani Wiktoria (kochana pani Wiktoria już dziś nie mogę pójść do niej na „pogaduchy“) uspokoiła mnie.

Chciała tylko jednego, a właściwie nie chciała tylko jednego – LITOŚCI. Ona po prostu chciała aby jej „nowa znajoma“ pomagała jej wykonywać te czynności, z którymi nie umiała poradzić sobie sama. Ona natomiast pomagała „tym młodym“ robić to czego one nie umiały ale najważniejsze, że uczyła je zwykłej pogody ducha.

Nigdy nie zapomnę zdziwienia i oburzenia „szefa“ Zarządu Wojewódzkiego PCK, gdy podczas kontroli pracy siostry PCK zastał obie panie – jak w domu podopiecznej – piekły

ciasto drożdżowe dla tej drugiej. Niewiele brakowało a skończyłoby się to naganą lub przynajmniej utratą premii.

Znów pomogła mądrość pani Wiktorii. Przy kawie zjadaliśmy pyszne ciasto drożdżowe, które pierwszy raz pod okiem pani Wiktorii upiekła jej opiekunka. A tak swoją drogą żałuję, że nigdy nie umiałam przyznać się pani Wiktorii, że też nie umiem upiec porządnego ciasta drożdżowego. Może podczas nauki pieczenia nauczyłabym się czegoś więcej.

Wspomnienie o pani Wiktorii jest już bardziej odległe. Nie mogę jednak pogodzić się ze śmiercią pani Teresy. Wiem, że była już bardzo stara (25 września 1994 roku skończyła dziewięćdziesiąt pięć lat) ale tyle w niej było pogody i wiary w życie, że nadal nie potrafię uwierzyć w jej śmierć.

Pani Teresa była naszym stałym zasiłkobiorcą. pamiętam ją od początku swej pracy zawodowej. Była jedną z tych podopiecznych do których chodziłam z wielką przyjemnością. Bywało, że potrafiłam „przesiedzieć“ u niej godzinę i dłużej. Bardzo ją lubiłam i ona chyba również odwzajemniała to uczucie. Żyła bardzo skromnie ale ilekroć odwiedzałam ją zawsze chciała częstować mnie kawą lub ciastkiem czy cukierkiem.

Pamiętam jak zmieniała mieszkanie na jeden malutki pokój. Wszędzie pełno było gratów, nie bardzo było gdzie usiąść a na dworze lało jak z cebra.

Nie miałam zbyt dobrego dnia. Nie pamięta już po co weszłam wtedy do pani Teresy. Zakrzętała się i zaczęła przygotowywać herbatę. Nie miałam ochoty na herbatę, rozmowę. Spieszyłam się. Na dodatek zauważyłam jakieś smugi na szklance niesionej przez panią Terenię. Nie wiem czy to był tłuszcz czy po prostu nie umyła jej dokładnie. Z zapalem odmówiłam. Zrobiłam to chyba zbyt mocno. Nigdy nie zapomnę spojrzenia mojej podopiecznej i słów:

„...wiem, pani się mnie brzydzi...“ Boże jak mi było głupio wtedy. Zostałam na herbacie. Było mi niedobrze. Smak owej herbaty przesładował mnie jeszcze dość długo. Nie wiem czy to tylko zbieg okoliczności ale była to chyba moja ostatnia herbata z panią Teresą.

Swoje „95 urodziny“ chciała wyprawić z „wielką pompą“. Miała być msza, tort, miał być ksiądz, burmistrz i wielu innych gości. Los chciał inaczej. Jubileusz przyszło jej spędzić w szpitalu.

Kilkanaście dni wcześniej upadła i złamała sobie nogę. Jej urodziny wypadły w niedzielę. Wieczorem odbyła się msza święta za chorą, wcześniej ksiądz i najbliższa rodzina byli u niej w szpitalu. My (z koleżanką z OPS-u) pojechaliśmy następnego dnia. Bardzo się cieszyła. Była zmieniona, nowa fryzura, nowa koszula nocna, miała nawet pomalowane usta.

Rozmawialiśmy, śmiałyśmy się. Była na nas zła, że nie chciałyśmy zabrać od niej bombonierki. Chciała zorganizować

dla nas w szpitalu „swoje urodzinowe przyjęcie a my nie chciałyśmy robić zamieszania. To przyjęcie to miały być czekoladki i oczywiście kawa.

Odmówiliśmy. Nie było warunków, wszędzie łóżka szpitalne i starzy, chorzy bardzo cierpiący ludzie.

Powiedziałam wówczas: „... pani Tereniu wypijemy kawę jak pani wróci do domu. na pewno przyjdziemy i nadrobimy zaległości, tylko niech nam pani nie da długo na siebie czekać...“ Wtenczas ona spojrzała na mnie tak jakoś i powiedziała: „... no ja jestem ciekawa, już tyle razy mi pani obiecała, że przyjdzie do mnie na dłużej i wciąż ma pani mało czasu...“

A potem była niedziela, 31 października. Rano do mieszkającej w sąsiedztwie dalszej rodziny zadzwonił telefon... Pani Teresa zmarła.

Już nigdy nie spełnię tej obietnicy, już nigdy nie usiądę na jeszcze cieplej poduszczyce, z której przed chwilą zeskokczył jej jedyny prawdziwy przyjaciel – kot. A właściwie kotka.

O ironio to ona stała się przyczyną śmierci swej opiekunki. Biedna kotka okociła się w małej zimnej sionce. Jej maluchy strasznie miauczały z zimna i pani Teresa wstała nocą z łóżka, aby przenieść kotkę z jej potomstwem do izby obok, gdzie było przygotowane dla niej miejsce. Niestety potknęła się o próg i upadła.

Wiem, że wiele razy pytała o kotkę, chciała wracać do domu, chciała znów być w swym ciasnym pokoiku i słuchać radia i cichego kociego pomrukiwania.

Wczoraj przejeżdżałam obok jej domku. Został prawie cały rozebrany – tak jakby właściciel czekał na jej śmierć.

Przecież jest grudzień - czy aż tak bardzo przeszkadzał i szpecił – dla niej był radością i miejscem, do którego chciała wrócić. Nie wróci. Ona, jak wielu innych, po prostu już nie wróci.

Kiedy zaczynałam pisać swoje wspomnienia chciałam, aby były one wyciszone, uspokojone jednak ciepłe. Są ciepłe, ale jakoś tak smutno ciepłe. Wspomnienia bywają często bolesne, zwłaszcza gdy dotyczą osób, które się bardzo lubiło.

Zastanawiam się skąd to się we mnie wzięło że najbardziej lubiłam właśnie pracę z ludźmi starymi (dziś bardzo mi tego brakuje). Myślę, że zaczęło się to w Studium, a zawdzięczam to mojej wykładowczyni „metodyki...“ Ona nauczyła nas kochać swą pracę i cieszyć się z tego co robiłyśmy (przepraszam robiliśmy).

Jak bardzo nieraz brakuje mi atmosfery jaka panowała w naszej „budzie“. Dwa lata spędzone w Zielonej Górze i w Studium spowodowały we mnie tak duże zmiany, że chciałabym podziękować moim pedagogom i wspaniałym dziewczynom oraz chłopakom (w liczbie dwóch).

Gdyby oni mogli mnie teraz słyszeć to wszystkim (bez wyjątku) powiedziałabym dziękuję za dwa najlepsze lata mego życia.

To właśnie owe dwa lata zadecydowały, że polubiłam swą pracę i traktuję ją poważnie.

Ostatnie lata to wielki przełom w dziedzinie pomocy społecznej. Coraz więcej osób staje w obliczu ubóstwa i zmuszeni są korzystać z naszej pomocy. Praca socjalna i prowadzenie indywidualnych przypadków wymaga od pracowników socjalnych coraz więcej czasu. Niestety coraz częściej odczuwamy właśnie brak czasu na to aby swą pracę wykonywać z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Będę wyrazić wiele moich koleżanek i kolegów jeżeli stwierdzą, że nie wszystkie formy pomocy były „trafione“.

Programy rządowe takie jak słynna „mieszkańówka“ (która nagle została przerwana, mimo iż sytuacja wielu osób nie tylko nie poprawiła się ale wręcz pogorszyła). Dalej dopłata do leków. Chyba również spore nieporozumienie. Program, który dał nadzieję wielu chorym by potem skutecznie i bez skrupułów „sprowadzić ich na ziemię“. W moim środowisku nikt z lekarzy nie wiedział że był taki program i jakich form pomocy dla pacjentów on dotyczył. Lekarze nie znali wzoru formularza, „nie weszli“ po prostu w tą rozdmuchaną przez media akcję, która skończyła się fiaskiem.

Niedawno przeżywaliśmy w ośrodku pomocy społecznej istny horror związany z ustawą o ochronie życia poczętego.

Ustawa, owszem, założenia i cel ma pewno szczytny ale znów proza życia. Brak środków. Publikatory „rozinformowały się“ jak szalone. Często od natłoku informacji w prasie stały się one niedokładne.

Program był jednak obligatoryjny.

Jakże często podpisując decyzję dla kobiety w ciąży czy matki nowonarodzonego dziecka miałam poważne skrupuły czy postępuję dobrze. Zastanawiałam się nad pozostałymi podopiecznymi dla których po prostu zabraknie środków.

Najgorsze jednak były sesje Rady Miejskiej czy posiedzenia Komisji Zdrowia i Opieki Społecznej. Zarzucano nam wszystko. Byłyśmy odpowiedzialne i za to że dzieci się rodzą, i za to że podopieczni za dużo palą (oczywiście w piecach) a w ogóle to my tylko byśmy wydawały i wydawały tak ciężko przez Radę wypracowane środki.

Może jestem mało elastyczna, może nie potrafię myśleć nowymi kategoriami ale nauczona doświadczeniem z obawą patrzę na kolejne programy. Zastanawiam się co będzie z zasiłkami rodzinnymi i czy po raz kolejny nie będzie to porwanie się na coś co nas przerasta.

Pamiętam jak z dnia na dzień przestaliśmy udzielać pomocy mieszkaniowej, by szeroką pomocą objąć bezrobotnych, którym po roku otrzymywania zasiłku z biura pracy zo-

stał on wstrzymany. Prawie każdy kto zgłaszał się do OPSu a spełniał warunki otrzymywał zasiłek w wysokości 28% przeciętnego wynagrodzenia. Z czasem było coraz gorzej. Najpierw ograniczaliśmy wysokość zasiłku a obecnie brakuje nam środków by zabezpieczyć potrzeby bezrobotnych, którzy stracili zatrudnienie często po wielu latach sumiennej pracy. Co będzie dalej? Co przyniesie rok 1995 i następne? Tyle jest niejasności tyle pytań, niepokoju.

Praca nasza wymaga wielkiej odporności psychicznej by podolać obciążeniom jakie ze sobą niesie.

Byłabym jednak niesprawiedliwa, gdybym napisała tylko o trudach i złych dniach dla pomocy społecznej.

Musi być „coś“ i to „coś“ bardzo ważnego, że wielu ludzi oddaje się tej pracy na wiele lat, robiąc to co robią z wielkim poświęceniem.

Ja sama zauważyłam że kiedy mam dość wszystkiego kiedy wydaje mi się że nie wytrzymam tego dłużej wystarczy drobiazg, coś co przywróci wiarę w sens tego co robię.

Mieszkam i pracuję w małej miejscowości gdzie ludzie wiedzą o sobie prawie wszystko. Gdzie każde potknięcie staje się publiczną „tajemnicą“ a nieudane rozwiązanie jakiejś sprawy mści się jeszcze po latach. Bardzo przeżywam nawet drobne niepowodzenia (nie pomógł mi nawet trening asertywności) a sukcesy – o ile tak je mogę nazwać po prostu zwyczajną pracą. Są jednak dni, gdy wracam do domu jak na skrzydłach i jest mi bardzo lekko.

Tak było w przypadku rodziny pani Anny. Od wielu lat znalazłam tę rodzinę. Prawie co roku przybywało im kolejne dziecko a mąż pani Anny nie stronił od alkoholu. Do ich mieszkania nie miał wstępu ani lekarz, ani pielęgniarka, ani położna. Wszystkie dzieci rodziły się w domu albo w karetce pogotowia jadącej do szpitala. Dzieci były zanedbane, miały krzywicę a o pani Annie mówiono, że sama lubi sobie „pociągać“. Nie pomagały interwencje ośrodka zdrowia, szkoły. Nie pomagało straszenie „Sanepidem“ czy nawet wystąpieniem o ograniczenie władzy rodzicielskiej.

Pani Anna nie liczyła się z nikim. Jej rodzina żyła według swego własnego stylu. W domu panował często bałagan nie do opisania. Wszyscy „walczyli“ z przywarami tej rodziny a pani Anna skutecznie odpierała ataki i żyła jak żyła...

Pamiętam, że początkowo nie umiałam nawiązać kontaktu z panią Anną. Może nie wierzyłam, że można coś zmienić w życiu tej rodziny. Zawsze jednak traktowałam ją poważnie i nie próbowałam zmienić jej na siłę. Kiedy była w ciąży z szóstym dzieckiem zaczęłam bywać u niej częściej. Prawie zaprzyjaźniłyśmy się z panią Anną. Ciągłe jednak nie było nawet małej zmiany w mieszkaniu czy sposobie życia tej rodziny. Jakież było moje zaskoczenie, kiedy odwiedziłam panią Annę po porodzie a ona położyła mi mokre, brzydko

„pachnące“ niemowlę na ręce i powiedziała: „wiesz (zawsze mówiła mi na „Ty“ a ja jej na „Pani“) jak dałam jej na imię? Ma na imię Renatka, tak jak Ty“. – Uśmiechnęłam się niepewnie. Dziecko było mokre, płakało a niestety nie należało do najładniejszych. Z trudem wydobyłam z siebie: „O jak mi miło, będę miała imienniczkę“.

A potem powiedziałam: „No chodź Renatko zmienimy Ci pieluszkę“. I pierwszy raz w życiu zmieniłam dziecku pieluszkę. Kiedy „moja“ Renatka miała sucho uśmiechnęła się i naprawdę była śliczna.

Dzisiaj Renatka ma trzy lata. Ma jeszcze młodszą od siebie siostrzyczkę. Kiedy zachodzę do ich domu zawsze jest przy mnie pierwsza. Niedawno na „gwiazdkę“ dla dzieci organizowaną przez nasz „ośrodek“ otrzymała paczkę. Natychmiast ją otworzyła, wyjęła czekoladkę i przyniosła ją mnie. Są to drobiazgi, ale bardzo cieszą.

Mnie cieszy jeszcze to, że od jakiegoś czasu kiedy tylko zachodzę do rodziny pani Anny zawsze mieszkanie jest posprzątane. Jest w tym mój podstęp, gdyż za każdym razem umawiam się na następne spotkanie. Myślę, że nie zawsze jest tam tak, jak w umówione dni, ale mnie cieszy i to. Może robi to dla mnie?

W ogóle pani Anna zmieniła się ostatnio. Sporo czasu poświęca nauce z dziećmi. Michał i Marysia chodzący do przedszkola mają zawsze czyste fartuszki i czyste chusteczki. A nawet mąż pani Anny jako rzadziej widywany jest „na rauszu“. Na pewno nie jest to moja zasługa. Myślę jednak, że moje długie rozmowy z panią Anną pozwoliły jej uwierzyć w siebie i dać poczucie, że jest tak samo wartościowym człowiekiem, jak jej sąsiadka, która ma masę pieniędzy, „satelitę“ i tylko dwójkę dzieci.

Przecież jeszcze kilkanaście lat temu była najlepszą uczennicą w szkole średniej. Dlaczego więc dzisiaj mają ją wytykać palcami.

Pisząc o rodzinie pani Anny wspomniałam o „gwiazdce“ dla dzieci.

Od czterech lat Ośrodek nasz organizuje przy pomocy Rady Miejskiej spotkanie gwiazdkowe dla dzieci z rodzin najuboższych. Dzieci otrzymują paczki z zabawkami i słodyczkami. W tym dniu już od południa trwają imprezy dla nich. Są występy, wspólne zabawy i śpiew. Od początku – gwiazdce tej – sponsoruje pan Józef K. właściciel prywatnej rzeźni, który ofiarowuje kielbaski i mięso na bigos (na wspólne spotkanie) oraz wędliny na święta dla rodzin najbardziej potrzebujących. W bieżącym roku przygotowaliśmy paczki dla 132 dzieci. Są to dzieciaki w wieku od jednego roku do piętnastu lat.

Mamy wiele pracy i problemów, by trafić z prezentami w wiek zainteresowanych dzieci. Często zostajemy po pracy

aby przygotować paczki, dołączyć do każdej życzenia, nie pomylić paczek. Pracy jest ogrom, ale i satysfakcja ogromna.

To o czym teraz napiszę spowodowało, że mimo wysiłku tak długo jak tylko będę mogła o to „walczyć“ – będę walczyła o środki na gwiazdkę dla „naszych dzieci“.

W ubiegłym roku, krótko po „świętach“ weszła do nas koleżanka z biura mieszczącego się niedaleko OPS-u. Opowiedziała nam jak dziewczynka opiekująca się jej małą córeczką (dwunastolatka, która uczestniczyła w gwiazdce organizowanej przez OPS) cieszyła się, że została zaproszona na spotkanie gwiazdkowe do Gminnego Ośrodka Kultury. Mała opowiedziała naszej koleżance, jak to krótko przed świętami jej, mama zawołała ją do siebie jako najstarsze dziecko (dziewczynka ta ma jeszcze dwóch małych – młodszych – braci) i powiedziała, że w tym roku nie będzie prezentów pod choinkę, bo nie mają pieniędzy. Jedynie najmłodszy Piotrek dostanie nowe buty, bo te w których chodził, mają olbrzymie dziury.

Agnieszka udając dorosłą powiedziała mamie, że i tak nie wierzy w „Gwiazdora“ ale popłakała się wtedy w kąciку.

A potem przyszło zaproszenie na gwiazdkę. Agnieszka opowiedziała naszej koleżance, że niby nie ma gwiazdorów, ale są na pewno jakieś dobre duszki, które czuwają, aby było sprawiedliwie chociaż na święta.

W tym roku Agnieszka i jej bracia przyszli na gwiazdkę bez mamy. Niedługo będą mieli braciszka lub siostrzyczkę, a ich tatuś jest w trakcie przejścia na rentę inwalidzką.

Czyż może zabraknąć dla nich gwiazdki w 1995 roku? Na pewno nie.

Kiedy piszę te słowa jest już po świętach. Za oknem błoto, nic nie przypomina, że jest grudzień. Nie – jest jednak coś, co przypomina mi o wydarzeniu sprzed kilku dni.

W moim małym pokoiku na strychu obok miniaturowej choinki stoi mały żłóbek, który przyniosłam z Wigilii dla osób samotnych. Ona również stała się już tradycją. Od tych samych czterech lat, co gwiazdkę, nasz OPS organizuje wieczór wigilijny.

Biorą w niej udział ludzie, którzy nie mają z kim spędzić tego ważnego dla Polaka, wieczoru.

Jest bogato zastawiony stół, tradycyjne potrawy a przede wszystkim opłatek. Chorym, którzy nie mogą przybyć na wieczór opiekunki zatrudnione w Ośrodku Pomocy Społecznej zanoszą „wieczernę“ wraz z opłatkiem do ich domów.

Trzeba przeżyć radość tych ludzi, aby zrozumieć co czują. Nawet najbardziej ujmujący tekst nie jest w stanie oddać tej atmosfery. Nie będę więc tego robić, aby nie zepsuć tych uczuć, które od tamtej chwili są we mnie. Mogę jedynie powiedzieć, że warto poświęcić czas, warto nawet odłożyć pilne prace domowe, aby w tym gorącym przedświątecznym okresie usiąść do stołu z tymi, którzy nas potrzebują.

Aby móc jednak poświęcić czas dla podopiecznych trzeba znaleźć zrozumienie w rodzinie. Zarówno w moim domu rodzinnym jak i w nowym domu znalazłam zrozumienie dla tego co robię. A jest to bardzo ważne, bo pomaga w chwilach trudnych.

Kiedy piszę te słowa jest 23.20, obok smacznie śpi mój mąż. Pytał mnie zanim zasnął co ja tam takiego wypisuję, czy jeżeli to są wspomnienia to będzie i miejsce dla najbliższych?

Owszem, że będzie. Nie mogłabym robić tego co robię, gdybym nie została wychowana tak przez moich rodziców. mam jedyną siostrę, która jest tak jak ja pracownikiem socjalnym i męża, który pomaga mi wozić paczki, targać zakupy dla podopiecznych a nawet jeździ ze mną do domu pomocy społecznej w którym umieszczony jest mój podopieczny (jestem jego opiekunem prawnym).

Pomaganie innym wciaga. Mimo dwunastu lat pracy w „opiece“ nie potrafię odpowiedzieć na pytanie co to takiego ale wiem, że to „coś“ istnieje.

Na zakończenie chciałabym napisać o tym, że nie zawsze pieniądze (choć i one również) są zapłatą za naszą pracę. Kiedy można komuś pomóc, wywołać uśmiech na twarzy dziecka czy zmniejszyć kłopoty wielu rodzin – to cieszy.

Cieszy również uznanie przez zwierzchników. Dyrekcja i pracownicy WZPS-u znają i rozumieją naszą pracę. Ważne jest jednak aby znaleźć uznanie na „dole“ – w oczach burmistrzów, wójtów i członków rad gminnych.

Nigdy więc nie zapomnę słów, jakie nasz Burmistrz oględnie mówiąc oszczędny w pochwałach wypowiedział an jednej z ważniejszych – bo podsumowującej czteroletnią kadencję poprzedniej rady – sesji:

„... szczególne uznanie należy się Paniom z Opieki. Ich praca jest trudna i odpowiedzialna. szczerze mówiąc w wielu przypadkach nie chciałabym być na ich miejscu...”

Niech zatem słowa Burmistrza będą podsumowaniem mojej wypowiedzi. Niech będą hasłem: „A jednak warto“. *Praca została nagrodzona w konkursie pt. „Pamiętniki serca“. Została napisana w grudniu '94 (przyp. redakcji).*

ERES  
R.S.

c.d. ze str. 11

kierunkach, przy czym słabsi zyskują w tym przypadku szansę poddźwignięcia. Związek daje zatem możliwość ustawicznego rozwoju.

„Organizacje parasolowe“ w niemieckim wydaniu pełnią też rolę pewnego forum wymiany doświadczeń. Praca w grupach roboczych skupia szereg specjalistów, zainteresowanych problematyką prowadzonych spraw. Tym sposobem Związek wypełnia funkcje eksperckie i doradcze w stosunku do swoich członków.

Sześć wielkich, niemieckich związków stowarzyszeń wypracowało sobie przez minione lata bardzo silną pozycję w państwie. Dzięki temu mają dzisiaj możliwość rzeczywistego wpływu na kreowanie prawa. Wydają opinie na temat projektów aktów prawnych, występują także same z inicjatywą ustawodawczą.

Konsultacje z tymi związkami należą już do obowiązujących tam norm kultury politycznej.

I jeszcze należałoby wspomnieć o finansowym aspekcie działalności „organizacji parasolowych“. W Niemczech związki te aktywnie pomagają swoim członkom w zdobywaniu środków finansowych. Same udzielają wsparcia finansowego z własnych źródeł bardzo rzadko, jedynie w sytuacjach ekstremalnych, np. zagrożeń istnienia ważnej placówki itp. Występują natomiast często w interesie organizacji członkowskich podczas dyskusji o podziale budżetów: landu czy gminy, zabiegają o udział w zyskach z loterii, pośredniczą w kontaktach ze sponsorami, pomagają w organizowaniu akcji charytatywnych itp. Uczą także pisania programów i projektów dotyczących oferowanych przez siebie usług, przez co wyrabiają nawyki zaradności i przedsiębiorczości.

W Niemczech związki stowarzyszeń mają już zatem długotletnią tradycję oraz wypracowaną wysoką rangę. W tamtejszych warunkach sprawdzają się w działaniu, co podkreślają w rozmowach przedstawiciele obu stron.

Świadczy to o występowaniu potrzeby istnienia takich organizacji, chociaż struktura ta nie jest wcale najwyższym ogniwem organizacji pozarządowych. O jeszcze jednym – „super-parasolu“ dla organizacji za miesiąc.

Małgorzata Żaluska



# Let's Learn English

## CHRISTMAS

dr Danuta Stanulewicz

Na Boże Narodzenie mam dla Czytelników POMOSTU prezent - rysunek wykonany przez Tomasza Nowosielskiego.

Każda z przedstawionych na rysunku i ponumerowanych rzeczy, lub to, co się z nimi kojarzy, wyraża się dwoma słowami, z których jedno to Christmas, np, Christmas tree (choinka).

Należy odgadnąć, o jakie słowa chodzi.

Życzę Czytelnikom POMOSTU miłych i pogodnych Świąt.

MERRY CHRISTMAS !



Rys. Tomasz Nowosielski

Odpowiedzi znajdują się na stronie 22

Z **POMOSTEM** ŁATWIEJ ZMIENIAĆ  
RZECZYWISTOŚĆ



**POMOST**  
PISMO SAMOPOMOCY

WITAMY NASZYCH STAŁYCH CZYTELNIKÓW

(szczegółowe informacje o możliwości prenumeraty na stronie 2)